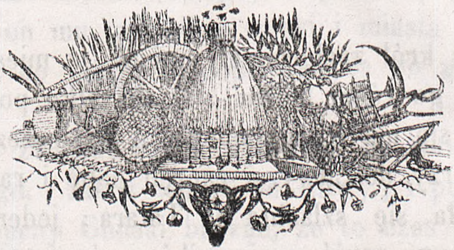
Tom IV. Nr. 3.

21. Stycznia 1861.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Bracia Olbrachta, królowie polscy i zdrajca Gliński.

Skoro Olbracht umarł ze zmartwienia, zawołali Polacy brata jego *Aleksandra* z Litwy, żeby im królował. Jakoż zjechał Aleksander świetnie do Krakowa, kędy mu zaraz koronę na głowę włożyli.

Aleć na owej Litwie zkąd Aleksander przyjechał, zaczęły się wielkie swary i kłótnie. Była ku temu ta przyczyna: Królowi łasił się jeden pan, imieniem *Gliński*, i tak się był do jego łaski królewskiej wcisnął, że co jeno zażądał, choćby ptasiego mleka, to musiał zaraz mieć od Aleksandra. Toż i nie dziwota, że się inni panowie krzywo nato patrzyli, jako że jeszcze ten Gliński zgóry na wszystkich spoglądał, i radby był chodzić wszystkim po karkach. A blisko mu już było do takiej pychy, bo nie ledwie że pół Litwy trzymał w swoich rękach.

— Poczekaj ty pyszałku — mruczeli inni panowie, i poszli do króla skarzyć na niego. Lecz Gliński umiał całą skargę tak

ładnie wykręcić, że mało co nie namówił króla, coby im głowy pościnać kazał. Aleć sprawiedliwość była zawsze przy królach polskich, więc i ten król nie dopuścił się takowej zbrodni. Gliński się srożył, że nie stanęło po jego woli, lecz nic to nie pomogło.

Tymczasem król zachorował mocno, w mieście litewskiem, Wilnie. Leczyli go różni ludzie, ale wszystko po próżnicy; królowi nie robiło się nic a nic lepiej. A tu jeszcze jak na dobitek wpadli Tatarzy do Litwy, i zaczęli palić i rabować. Powoli bardzo wybierała się szlachta na Tatara; jeden tylko Gliński co zebrał duchem garść wojowników, i napadł na pogańską hordę pod *Kleckiem.* Borykali się tam strasznie, bo Tatarów była wielka siła; Gliński sam potykał się odważnie; aże w wkońcu rozbili nasi poganów, odebrali im wszystkie łupy, a samych wzięli jeszcze dwadzieścia tysięcy w niewolę.

Nowina o tem zwycięstwie przyszła chyżo do Wilna. Król Aleksander był już bardzo słabieńki, nawet już mowę stracił, a skoro mu powiedzieli o tej szczęśliwej wojnie, podniósł ręce do góry na podziękowanie panu Bogu, i oddał Mu wnet swojego ducha.

Tak więc niespełna po pięciu latach panowania, umarł Aleksander, a po nim nastąpił za króla *Zygmunt,* brat jego i Olbrachta.

Aleć zaraz na początku panowania miał Zygmunt dosyć utrapienia.

OwóżGliński zaczął teraz bardzo dokazywać w Litwie.

— Ho, ho, — mówił on — ja pobiłem nieprzyjaciół ojczyzny, to ja tyle znaczę co sam król, albo i więcej. — I tak ci się już nadął niesłychaną pychą, jak paw nieprzymierzając, kiedy swój ogon roztoczy. A że miał złość największą od dawna na jednego z panów, Zabrzezińskiego, więc poszedł do Zygmunta i rzecze:

— Królu, Zabrzeziński się kłóci ze mną, ty musisz go ukarać za tę zuchwałość.

— Kiedy ja widzę, że Zabrzeziński, to człek niewinny — rzecze król na to — i jakże go mam karać? A kędyż by była sprawiedliwość królewska? —

Gliński nic na to nie rzekł, jeno zzieleniał od złości, a w duszy poprzysiągł zemstę Zabrzezińskiemu i królowi. Jakoż pojechał duchem na Litwę, a tam zaczął pisać, i pisać — i napisał list do cara moskiewskiego, żeby czemprędzej z wojskiem przyjeżdżał, a on mu wszystkie zamki i miasta w Litwie wyda.

Patrzajcie, do czego to doprowadziła go złość i szatańska pycha!

Nie długo zwlekał car moskiewski, na takie słodkie zaproszenie Glińskiego. Jakoż wpadł do Litwy, i pozajmował zamki i grody. A niecny Gliński bacząc, że to czas zemścić się, napadł na Zabrzezińskiego w mieście Grodnie, obstawił dom swoimi ludźmi, i kazał go w łóżku zamordować. A niedosyć było na tem; na znak radości kazał głowę jego na tykę zawdziać, i tak obnosić po mieście.

Straszna to była zbrodnia; pan Bóg ją też ukarał niezadługo.

Król Zygmunt, zasłyszawszy co Gliński z carem moskiewskim na Litwie wyrabiają, zebrał czemprędzej wojsko i szedł na nich; ale tymczasem car uciekł nazad do Moskwy i Gliński za nim. Nie długo jednak siedział tam spokojnie ów zbrodniarz. Zebrawszy siła Moskali, wpadł na Litwę już jako nieprzyjaciel; chciał jeszcze nikczemnik zemścić się na królu, że się wzbraniał uczynić niesprawiedliwość według jego woli. Ale też król nie żartował z Moskalami; napadł na nich pod *Orszą*; rozbił w puch, a gonił tę hołotę aż za dziesiątą górę.

Zły był Gliński, że mu się nie udało pobić Zygmunta; namawiał jeszcze Moskali do wojny, ale owi widząc, że to z królem polskim nie żarty, kazali mu cicho siedzieć i sami nie chcieli się ruszyć. Więc Gliński dokuczał innemi sposobami jak mógł swojej ojczyźnie; aleć w końcu sprzykrzyła mu się służba u moskiewskiego cara.

Prawda to jak świat stara, że ***wilka ciągnie do lasu***, więc i człowieka do rodzinnej ziemi. Owóż więc i Gliński, chociaż taki niecnota, zaczął sobie tęschnić między Moskalami. Ciągnęło go przecież do tej Polski, której tyle krzywdy wyrządził! Ha no, zaczął ci więc pisywać listy do znajomych, czyby mu też król polski nie przebaczył, i czyby on się do Litwy nazad wrócić nie mógł.

Ale pan Bóg inaczej zarządził! Listy owe wpadły w ręce moskiewskiemu carowi.

— Wrzućcie go do więzienia, i wyłupcie mu oczy! — wrzasnął car wściekły na swoją służbę, przeczytawszy listy.

A służba porwała zdrajcę ojczyzny, i zrobiła jak car nakazał.

I umarł w tem więzieniu sławny Gliński, co pobił Tatarów pod Kleckiem. Jedyną pociechą długiego więzienia, była staremu ślepcowi jedyna córka; ona go pielęgnowała za życia, a pochowała po śmierci. —

Tak karze pan Bóg zdrajców własnej ziemi.

Kto zdradzi swoich braci, i z bronią na nich uderza, tego i wróg ma za nikczemnika, i pan Bóg go wypuszcza z wszechmocnej opieki.

Spiewka przy kominku.

Pryska ogień, pryska, czerwono się żarzy,
Jasny blask po izbie, i jasny po twarzy;
A Zosia jagódka w ogień się wpatrzyła,
Raz sobie westchnęła, raz się zrumieniła:
— Oj biedneż-to moje serce jedyne!
Jak mój Jasio nie powróci, to zginę...
Poszedł na flis, hej po Wiśle daleko,
Dnie i nocki tak się wleką i wleką...

Na wysokiem niebie węgierka już świeci,
Pięć niedziel minęło, ta i szósta leci;
Koło płotu migło, stukło do okienka,
Zerwała się Zosia, poznala Jasieńka.
— A gdzieżeś to bywał Jasiu, niecnoto?—
— Oj na Wiśle Zosiu, moje ty złoto! —
— Ale teraz już zostaniesz przy Zosi? —
— Jeno chwilkę, chociaż serce się prosi.—

Wschodzi ranna zorza, kopytka gdzieś dzwonią,
Krakusy z Kościuszką wrogów z Polski gonią;

Jasio kosę ostrzy, i klepie i bije,
A Zosieńka krzyżyk wiesza mu na szyję:
A lećże ty mój Jasieńku skrzydłami,
A bijże się mój Jasieńku z wrogami,
Noś przy sobie ten krzyżyczek maleńki,
I wróć zdrowo do jedynej Zosieńki!

Grześ z Mogiły.

O Bajdzie i Bajdowskim, dwóch braciach.

Kiedy ja jeszcze dzieckiem byłem, żył w naszej wiosce kmieć zamożny co się zowie. Paszy wiele, stodoły napchane, a bydełka dorodnego sztuk kilka. I mieszkał sobie wcale pięknie; bo jego biały dom co stał na końcu wsi, wyglądał istny dworek, bo i okna miał duże, i ogródek przed oknami, i podwórko schludne, ba! nawet komin sterczał ze słomianego dachu. Już to trzeba prawdę rzec, że ksiądz proboszcz dużo miał turbacyi i zachodu, zanim Bajdę na komin namówił.

— A czy mnie to stać na to — mówił nieraz skrobiąc się po głowie. I upierał się obcesem przy dymnej izbie i mówił:

— Tać ta i tatuś i dziad z bydełkiem sypiali w dymnej izbie, a i tak pana Boga chwalili. Na co mi tam nowe mody wymyślać, żeby się ano ludzie we wsi śmiali.

Ale ksiądz proboszcz póty go mordował i prosił, aż wyprosił że Bajda mularza sprowadził i ani się spostrzegł, jak mu się w izbie rozwidniło bez dymu. A Bajdzina izbę pobieliła, mis polewanych ponastawiała i obrazków świętych nawieszała.

Więc Bajdzie tak się miło w chałupie zrobiło, że o karczmie nie pomyślał, jenoby całe niedziele i święta doma siedział, i fajkę kurzył i nabożne historje czytał, a księdzu proboszczowi to się za komin nadziękować nie mógł. I nieraz kiedy sąsiedzi zeszli się do niego, to on im jał chwalić się i namawiać, żeby tak jak on zrobili; a zaraz kredką im liczył jak to niewiele wyniesie,

Ale sąsiedzi jeno się uśmiechali z cicha, a ramionami ruszali, że Bajda na pana choruje, i gadali mu nie dziesiąty raz: — U nas ta nie ma takiej mody! — Zwyczajnie źli ludziska zazdrościli Bajdzie że mu pan Bóg dał więcej niż innym, a kumoszki kłuło to w oczy, że pani Bajdzina w spodnicy z galonami i w czterech sznurkach ciężkich korali chodziła do kościoła, i że jej organista zawsze pierwszej świecę dawał. Toteż jak zaczęli stronić od niego, a za oczy go obmawiać, tak też Bajda na dobre się rozsierdził na gromadę i mało z kim żył w przyjaźni, a tyle było jego uciechy, co się w domu z rodziną zabawił.

Miał Bajda dwóch dorodnych chłopców, Jonka i Wojtka, sprytnych i żywych. Matka lubiła więcej wesołego Jonka a ojciec był za Wojtkiem, bo jako że stateczniejszy się udawał, a co dopadł książki to dotąd się męczył, póki całej nie prześlabizował. Owóż tedy wpadło Bajdzie do głowy, czemu by jego synowie nie mieli iść do szkół i zostać potem panami, a jeździć takiemi ślicznemi pojazdami jak dziedziczka w niedzielę do kościoła. A nie pomyślał biedaczysko, że nauka nie na to, żeby człek potem nosa do góry zadzierał, ale żeby innym ludziom pomagał i dobrze czynił. Toteż źle na tem wyszedł, jak to później zobaczycie; aleć naradził się z babą, chłopców odwiózł do miasta i opatrywał ich we wszystko.

Tak było jakie ośm lat, a chłopcy kończyli już szkoły. Ale starszy Wojtek coraz rzadziej do ojców przyjeżdżał, coraz mniej ich kochał i wyraźnie ich się wstydził. Z Wojtka przerobił się na Adalberta, a z Bajdy na Bajdowskiego. — Mówili ta ludzie że bardzo dobrze się uczył, że będzie z niego wielki człowiek, ale fracha u mnie taki wielki człowiek, co się wstydzi własnego gniazda.

Inaczej było z Jonkiem. Im więcej się uczył tem bardziej uczynny był dla wszystkich. Z każdym mowny, serdeczny a kiedy do niego do miasta ojciec zawitał, to nie wiedział jak witać, gdzie posadzić z wielkiej radości. A na wakacyje i w każde święta, to jemu najmilej było w bielonej izbie ojców na twardej ławie.

Ale chciało nieszczęście, że Jonek przylgnął do Baśki,

córki Leśnego Michała Porady. Biedny Jonek, odkąd Baśka wpadła mu w oko, przymizerniał, zbiedniał, ale nikomu o swem zmartwieniu nie gadał, bo wiedział że z jego kochania nic nie będzie, gdyż Poradowie nie cierpiali się z Bajdami jak pies z kotem; a czy w karczmie, czy na weselu, czy w kościele nawet, nigdy ich ludzkie oko razem nie uświadczyło. Co się ksiądz proboszcz nagroził, nałajał — nic nie pomogło. Obydwa wysłuchali księdza cierpliwie, za oracyą podziękowali i niby ręce sobie podali, ale wyszedłszy od księdza znowu żyli jak dawniej. I nie było nawet przyczyny tej nienawiści. Unikali się i krzywo na siebie patrzyli, bo i ich ojcowie się nie znosili.

Toteż strasznie markotno i nie na rękę było młodym, co się kochali, ta nienawiść ojców; nieraz w pogwarce u przełazu dużo się nagadali i nabeczeli nad sobą. A do tego Baśka bała się po trochu Jonka, co nie z chłopska w sukmanie, ale w kubraku niby pan jaki wystrojony chodził. Lecz Jonek był poczciwy chłopak, i nie na wiatr tylko bałamucił dziewczynę, a wcale mu to nie było wstydno porzucić szkoły, i znowu orać rolę. Bo Jonek choć młody, poznał że i chłop przy pługu uczonym być może, i przez to więcej przyda się ludziom we wsi.

Więc jednej niedzieli nuż perswadować tatusiowi, jakby to dobrze było, żeby sobie ojciec wypoczął z pracy, a jemu pozwolił w ziemi robić; jakby to i dla ojca i dla gromady dobrze było, mieć we wsi piśmiennego człowieka, co się i z ludźmi różnemi rozmówić umie, a suplikę napisze i poradzi. Ojciec na wszystko kiwał głową a powtarzał jeno:

— Oj synku, nie tobie być chłopem, ty musisz być panem i pojazdami jeździć. —

A Jonek rzewnie zapłakał w duszy nad ojcem, że mu takie złe myśli chodziły po głowie. I tak i siak zachodził jeszcze ojca, ale kiedy widział że daremno, upadł ojcu do nóg i wyznał wszystko. —

Co się działo w duszy Bajdy a potem w jego chacie, tego wam moi mili nie opowiem. Dość wam powiedzieć że na wspominek o Poradzie Bajda zzieleniał cały, i długo potem chorował mocno, że Jonka z domu wygnał i wiedzieć o nim nie chciał, póki by o Baśce nie zapomniał. A dla starszego

syna był od tego czasu dwa razy lepszy niż dawniej. Pchał w niego co mógł i jemu rolę zapisał, a o Jonku niecnocie ani słychać nie chciał. Nikt też we wsi nie wiedział gdzie się Jonek podział. Jedna tylko Baśka może wiedziała, ale nie chciała nikomu powiedzieć. I ona biedaczka nic nie wskórała prośbami u swego ojca,

— Niech on sobie ta będzie kmieciem i niekmieciem — mawiał Porada — ty za niego nie pójdziesz, żeby Bajda nie mógł powiedzieć, że cię wziął z litości! —

I biedaczka Basia nie jedną nockę gorzko przepłakała za Jonkiem. Ale zlitował się pan Bóg nad niemi. Bo gdzie ludzie popsują i naprawić nie chcą i nie mogą, tam pan Bóg widomie się wmiesza. Tak też i tu było.

Zboże nieurodziło, Bajdzina zachorowała, stary Bajda ostatni grosz wydawał na leki. Nic to nie pomogło, a Bajdzina umarła. Strapiony Bajda został sam jeden w chałupie pustej; do tego jeszcze bolało go, że on najzamożniejszy kmieć we wsi teraz do takiej nędzy przyszedł. Ale to nie koniec było. Widomie ręka boska wisiała nad nim, bo w niespełna ośm niedziel po śmierci żony spaliły się Bajdzie stodoły. To go do reszty dobiło.

Ale miał jeszcze nadzieję że go syn starszy poratuje, że mu się odwdzięczy za to wszystko, co mu niegdyś dawał, bo synek teraz dobrze się miał, i pono został urzędnikiem. — Wybrał się więc do niego w ostatniej sukmanie, o kiju, ale syna nie zastał w domu jeno jego żonę i dzieci. Bo trzeba wam wiedzieć że Wojtek Bajdowski ożenił się w mieście, a nawet bez błogosławieństwa rodziców i nie się nie przyznał że on chłopski syn. Toteż teraz żona i dzieci roześmiali się ze starego Bajdy, gdy im powiedział, że on do syna przyszedł, i w sieni mu czekać kazali na pana. Serce się kraje moi mili to powiedzieć, że syn nie uczcił siwej głowy ojca, a na jego prośby począł się wymawiać, że jest bardzo biedny, że potrzebuje dla siebie, dla żony i dzieci.

Wrócił stary Bajda z niczem do domu; rzucił się smutny na ławę, i jak dziecko płakał i przeklinał siebie za to, że chciał widzieć swoje dzieci panami, a nie dobrymi ludźmi. I przypomi-

nał mu się poczciwy Jonek, i począł żałować, że się z nim tak źle obszedł; ale darmo, bo Jonek przepadł jak kamień w wodę.

Tymczasem po kraju zamięszanie było straszne i wojna. Każdy kto miał zdrowe ręce i ochotę, leciał bronić kraju i bić nieprzyjaciół. Stary Porada, że to człowiek wojskowy, więc nie mógł dosiedzieć doma; Baśkę polecił sąsiadce Małgorzacie, a sam poszedł za innymi. Była to ona wojna, kiedy to Kościuszko razem z Kilińskim i z Krakusami bił niewiarę Moskala Długo o nim nie słyszano; tylko posłuchy dochodziły o bitwach różnych a coraz bliższych, aż nareszcie z wiosną wojska zbliżyły się pod wioskę, gdzie mieszkał stary Bajda.

Biedne Bajdzisko! Jego nawet wygrane bitwy naszych już nie cieszyły. Z bolu wielkiego ogłupiał prawie, chodził jak cień po pustuj chacie swojej, zaniedbał rolę i marniał. W takim stanie zastał go dzień, w którym wszystko co żyło wysypało się z wioski witać żołnierzy, których tędy droga prowadziła. Bajda został w izbie i paciorki klepał, kiedy drzwi się otworzyły i wszedł do izby młody Jonek na szczudle, i do nóg ojcu się rzucił. Nie trzeba wam mówić co tam było uciechy przy powitaniu. Stary Bajda beczał jak bóbr, syn nie mógł się go naściskać, a każdy miał tyle wygadać, że się nieopatrzyli jak dzień i nockę przesiedzieli i przegadali.

— Teraz ja was nie opuszczę tatuniu — mówił Jonek — będę pracować w roli dla was, bom do wojska już nie przydatny. — I pokazał na szczudło, i jął ojcu opowiadać historyą jak nogę utracił.

Na drugi dzień wezwali starsi wojskowi Jonka do siebie. Poszedł z nim i stary Bajda, bo się już z synem rozłączyć nie chciał, i bał się by mu go nie odebrano. Ale jakże się zdziwił, kiedy zobaczył jak jego Jonka obstąpili w koło starsi i chwalili jego zasługi, jego odwagę, i w nagrodę przypięli mu krzyżyk złoty na piersi. Gromada cała ciekawie przypatrywała się temu, ale najbardziej Porada, który także z wojskiem wrócił. Łzy miał w oczach stary wiarus, wąs ustawicznie kręcił, i co chwila poglądał na Jonka i na jego ojca. Aż wreszcie nie mógł wytrzymać, zbliżył się do Bajdy i rzekł: — Kumie! za tak dzielnego syna ja wam inaczej podziękować nie umię, tylko tem,

że wam rękę podam.— Stary Bajda wachał się chwilę, ale prośba syna, którego teraz tak kochał, umiękczyła go. Uściskał Poradę i w dom swój zaprosił. Tutaj przy miódku rozgwarzyli się starzy — popłakali się, i serdecznie się zaczęli ściskać. Więc Jonek zbliżył się do ojca i nuż prosić.

— Tatuniu! proścież Porady o Baśką dla mnie, jeżeli chcecie żeby mi niczego nie brakowało na świecie.

Starzy popatrzyli na siebie; Porada poklepał Jonka po ramieniu i rzekł mu:

— Weź ją synu i bądź jej ojcem za mnie.

Niedługo więc potem Jonek pojął Baśkę, i w domu ojca jął gospodarzyć na piękne, a zamożność i dostatek wracały do chaty.

Porada jakiś czas był przy nich, a potem pobłogosławił ich ze łzami, i poszedł za wojskiem.

O Wojtku nikt we wsi nie słyszał, ale ja słyszałem i powiem wam, że Wojtek ma pieniądze, żyje jak pan, ale go pan Bóg srogo skarał, bo mu nie dał zdrowia i spuścił na niego paraliż, że się ruszać i mówić nie może, a tylko oczy zamyka, by niewidzieć jak żona nim poniewiera, i jak go dzieci nie słuchają. Oj nieraz przeklina on swoje życie; ale nie pomyślił o tem że to kara pana Boga.

Stach.

Gosposiom nauka,

jak mieć nabiał dobry.

Jużci każda gosposia mi przyzna, że nie ma większej wygody jak para krówek, a z nich mleko i śmietana! Bo to czy staruszek czy drobne pisklę w pieluchach, czy słaby czy zdrowy, czy bogacz czy ubogi, każdy to chętnie pożywi się mlekiem. W lecie spiekota, to się niem ochłodzisz, w zimie mróz, to przystawisz gosposiu garnuszek mleka do ognia, i już jest czem zagrzać chłopa i dzieci.

A dopieroż jaki to pożytek i wygoda, kiedy jest więcej krówek, a mleko można wynieść do miasta, i dobrze go tam sprzedać. Jeżeli do miasta daleko, a nie ma czasu iść z mlekiem, to zaraz jest i robota w domu, Dobra gosposia robi masło czyściutkie i przyrządza ser smakowity, za co znowu na targu niejeden grosz do kalety wpadnie.

Aleć kto chce mieć dobry nabiał, to trzeba żeby też i umiał dobrze chodzić koło swoich krówek. Owóż więc, która gosposia albo jeszcze młoda i niewprawna, albo już tak z domu nie nauczona, to niech posłucha jakie jej dam rady.

Jużto najprzód trza dawać pozór na samą krowę; kto chce mieć siła mleka, musi też i krowę dobrze karmić. Jak ty moja gosposiu dasz swojej krowie paszę wodnistą i nieżyzną, to będziesz miała i mleko wodniste, a rzadkie i sine jak zfarbowana koszula. Zdarza się tez nieraz, że się krowom mleko do imienia zepsuje, a także z tej samej przyczyny; bo jeno im dasz pożywniejszą paszę, to i mleko duchem się naprawi.

Jeżeli się atoli zdarzy, że krowy dają mleko tak sine, że prawie aż niebieskie, wtedy trzeba inaczej radzić. Weź moja gospoś przygarść *piołunu* i drugie tyle *korzenia goryczki* z apteki, nalej to wodą w garnuszku, wrzuć do tego z garść *soli glauberskiej*, co jej także w aptece dostanie, i przystaw do ognia. Kiedy kilka razy zawre i sól się rozpuści, wtedy odstaw, przecedź przez szmatkę, ostudź i wlej krowie do garła, a mleko się poprawi.

Czasem się trafi, że dostaniesz mleko lipkie, co się aż ciągnie, a mało daje śmietany. Ha, uderz się w piersi moja gospoś, bo to twoja wina. A czemu to dajesz krowie zepsute siano, chore ziemniaki, albo gnijące liście z buraków? Daj krowom paszę zdrową, to i mleko będzie dobre. A jeżeli i tak jeszcze mleko będzie lipkie, to ugotuj 4 łuty *senesu* z apteki i 10 łutów *soli glauberskiej*, przecedź, i wlej ostudzone krowie, a pomoże.

Jużto największy gwałt u gospodyni, kiedy krowa daje mleko zakrwawione.

— Ho, ho — prawi ci zaraz kumeczka — to nic innego jeno czarownica urzekła wam mleko. —

A jak jej nie chcesz wierzyć, to ci gotowa palce na krzyż położyć, że to pewnikiem czarownica. Ha i jakaż na to rada? — Więc ci kumeczka zacznie dopiero raić różne kadzenia i zażegnywania, a tyle to wszystko znaczy, jakby wdział na psa łyko.

I dlaczegoż to moja gospoś? A jużci dlatego, że to nie żadne zaczarowanie albo urzeczenie, jeno także słabość. Owoż jak mleko zakrwawione, to może pochodzić z krwistości krowy, albo z bolu dojków.

Jeżeli krowa krwista, to jej tylko krwi upuścić, a pomoże. Jeżeli ją zaś dojki bolą, to łatwo poznać, bo na całem wymieniu znajdziesz wtedy guzy i bolączki; a jak temu nie zaradzisz, to całe wymie nabrzmieje, i krowa przestaje się doić. Potrzeba wtedy moja gospoś ażebyś twarde miejsca wymienia nacierała niesolonem masłem kilka razy na dzień. Trzeba przytem zdoić zawsze wszystko mleko dobrze. Krosty i bolączki popękane nacieraj potem znowu słodką śmietaną albo świeżym olejem lnianym.

Aleć nawet choć krowie nic nie brakuje, to musisz baczyć na samo dojenie, moja gospodyni, jeżeli chcesz mieć dużo mleka i aby tłuste było.

Wiadoma to rzecz, że krowy jałowe najlepsze mleko dają, choć nie bardzo wiele. W mleku od takiej krowy dużo jest śmietany; ale śmietana ta przychodzi dopiero przy końcu dojenia. Nieprzymierzając jak w garnku śmietana się u góry trzyma, a do dołu coraz rzadsze mleko, tak i w wymieniu u krowy. Więc najprzód idzie cienkie mleko, potem coraz gęstsze, i coraz więcej w niem śmietany.

Dla tego moja gosposiu wydój krowy aż do ostatniej kropelki, i przypilnuj dziewkę, żeby tak robiła. Czasem już nic nie idzie, i zdaje się że krowa więcej nie przypuści, a przecież niejedną kroplę mleka można jeszcze dostać.

Jak się krowy do ostatka nie wydaja, to jest podwójna szkoda: Najprzód, że mniej mleka, a potem że można krowę zaparzyć. Zaś po dobrem wydojeniu, to więcej mleka na drugi dój przybywa.

Wasza więc wina będzie, jeżeli krowę zaparzycie, boście

źle doiły. Przy każdym doju będzie coraz mniej, coraz mniej, aż ci w końcu ani się spodziejecie, kiedy wam krowa stanie, i ani kropli nie da. Zwalacie wtedy znowu na jakie czary i urzeczenia, kiedy to tymczasem wasze lenistwo ku temu przyczyną.

Nie potrzeba atoli rozpaczać skoro się krowa zaparzy, bo nato jest sposób. Rozpuść 10 łutów *soli glauberskiej* we wodzie, i napój tem krowę, a to ją przeczyści, i mleko się pokaże.

Najważniejszą rzeczą tak przy dojeniu, jak przy przechowaniu mleka, jest czystość. Dojki powinnaś ładnie obmyć przed dojeniem moja gosposiu, skopek powinien być także za każdą razą czysto wypłukany, a powązka bielutka jak słońce.

Statki na mleko trzeba aby też były zawsze wyparzone i wyszurowane. Dobre są gliniane, polewane, jeno trzeba takie wybierać, coby były dobrze płaskie, bo w takowych lepiej się osiada śmietana, i lepiej ją można zbierać. Kto większe gospodarstwo z mlekiem prowadzi, temu radzę używać statków blaszanych. Lepsze one dlatego, najprzód że się nie tłuką, a nawet mówią ludzie że w takich więcej się śmietany oddziela. Łatwiej też blaszane czysto utrzymać, ale zato bardzo trzeba uważać, żeby były zawsze dobrze pobielone. Niepobielanym statkiem to można zgoła zatruć całe mleko.

Uważajcież nato moje gosposie, com wam tu naopowiadał o mleku. Niejedna z was lepiej to tam wie nawet odemnie, aleć przecie siła jest takich co nie wiedzą, a wiedzieć powinny, jeżeli chcą być dobremi gospodyniami.

Przedewszystkiem krowy dobrze utrzymywać, a zdrową im paszę dawać, i dobrze doić, a nie trzeba nato żadnych czarów żeby mleko było tłuste i dobre, a przytem dużo. Czystość potem, to główna rzecz, a na nią najmniej dbacie. Wszędzie trzeba czystości a najwięcej przy robocie z nabiałem. A jakże to brzydko, kiedy gospodyni jest niechlujna, i byle jak wszystko robi. Wtedy to i pożytku mało i nabiał licha wart! —

PIĘKNE PRZYKŁADY.

Sebastjan Kubinek.

Na Morawach, w niedalekim kraju od nas, żył we wsi Błażejowicach gospodarz, co się zwał Sebastjan Kubinek. Czytał on siła książek różnych i kościelnych i świeckich, a uważał po sobie że staje się coraz lepszym i pobożniejszym człowiekiem. Żal mu się owo zrobiło że inni ludzie nie zabierają się tak jak on do czytania, i przemyśliwał jakby tu zaradzić?

Nie miał Kubinek ani żony ani dzieci, a gospodarstwo dosyć spore; więc też nie wiele myślący sprzedał cały swój łan ziemi, i pieniądze dał takim ludziom, co owe ładne książki drukują.

Będzie temu więcej jak trzydzieści lat; więc z owych pieniędzy zrobiła się już ogromna suma, bo przeszło *sto tysięcy;* jako że za te pieniądze ciągle drukują i druki sprzedają.

Bardzo ludziska szanują owego Kubinka, boć też jest człowiek świątobliwy. Chodzi po całym kraju jak pielgrzym: ubogo odziany, latem boso, o długich włosach i o długiej brodzie, nosi na plecach niewielką skrzyneczkę zieloną, a w tej skrzyneczce są różne ładne książki i wielka harmonika. Kędy tylko przyjdzie starowina, a ujrzy jaką figurę albo krzyż przy drodze, to zaraz przyklęka, a zaczyna spiewać i grać na harmonice. Więc ludzie gromadzą się koło niego, a on się modli razem z nimi, potem im czyta z książki, a każdemu otwarcie prawdę w oczy powie, bo się ludzkiej złości nie boi, jedno samego Boga.

Niejeden tam kupi sobie książeczkę, i zaniesie swoim do domu a Kubinek chowa pieniądze do swojej skrzyneczki i znowu idzie dalej. Nieraz ma on tam w tej skrzyneczce choc z tysiąc reńskich, a przecież idzie spokojnie i nic się nie boi, tak go tam wszyscy szanują. Sam także ani grosza z tych pieniędzy nie ruszy a żyje bardzo biedno; od trzydziestu lat to nie mniał w ustach ani mięsa ani wina ani piwa, a upomina zawsze tych co gorzałkę pijają.

Często już wtrącano Kubinka do więzienia, zato że ludzi koło siebie gromadził i nauczał; aleć on wytrwał przy swojem i ciągle jak apostoł święty chodzi po całym kraju, a ludziom dobrze czyni, i oświeca ich głowy i serca. —

RÓŻNOŚCI.

Cudowne odkrycie. — Niedawno temu trafiło się w Bochni prawie że cudowne odkrycie na Obrazie Matki Boskiej, co tam jest w kościele.

Jak wiecie, Bochnia jest to miasto niedaleko Krakowa, a kopią tam sól ze ziemi w tem mieście. Owóż górnicy, co tę sól dostają, mieli oddawna wielkie nabożeństwo do najświętszej Panienki. A zdało im się że sukienka już sterana na tem obrazie, więc prosili księdza proboszcza, czyby im też nie było wolno dać odnowić tę sukienkę. Ksiądz proboszcz pozwolił, a oni się też złożyli i oddali ten obraz jednej pani w Bochni, coby na niem sukienkę odnowiła. Owa pani rada że się tem panu Bogu i kościołowi przysłuży, wzięła obraz do siebie, czyści go, i odpina dawną sukienkę, aż tu nagle błysnęło jej coś od spodu. Patrzy bliżej, a tu pod oną sukienką wielkie kosztowności: łańcuch złoty i ciężki, drogie kamienie i perły wielkie jak groch, a to wszystko z bardzo dawnych czasów!

Niespodziana to stała się rzecz dla biednego kościoła, bo o tych kosztownościach nikt w Bochni, a nawet sam ksiądz proboszcz nie wiedział. Radość ztąd była wielka, jako że owe klejnoty wartają *piętnaście tysięcy Zł.* a to wszystko dostało się kościołowi na chwałę Bożą. Na obraz przywdziała owa pani świeżą sukienkę, i tak odczyszczony i odnowiony, poniesiono znowu z wielką procesją do kościoła, na swoje miejsce w kaplicy.

Strach, nie bardzo straszny. Pewien kmieć przybiegł do swego proboszcza wzruszony i przestraszny, z tą nowiną, że mu się pokazuje co noc jakieś widziadło.

— Kiedyś je widział? — zapytał ks. proboszcz.

— Ostatniej nocy około 12ej godziny wchodziło do izby. —

— I gdzież to? —

— A szło od cmentarza, około murów kościelnych; widziałem to przy świetle księżyca.

— A jakąż miało postać?

— Miało wzrost i postawę... tak... dużego osła.

— Bądź spokojnym mój człowieku, to był twój własny cień, którego się niepotrzebnie przekląłeś — rzekł ksiądz proboszcz wesoło.

Dobra to nauka dla wszystkich, którzy w strachy wierzą.

Życzliwy sąsiad. Szczęść Boże na robotę.

— Daj Panie Boże!

— Witajcie Jędrzeju.

— Bóg zapłać za witanie.

— A teraz zażyjcie tabaki, i zostańcie z Bogiem, bo mi się strasznie spieszy.

— A cóż wam tak pilno; myślałem żeście przyszli po jakim interesie.

— Niech Bóg broni! Tak ino przechodziłem wedle was, to jakże poczciwego sąsiada nie przywitać, nie poczęstować choćby tabaką?

— No, ani gadania, ale Rucik to nie taki; jak w interesie, to choćby go do rany przyłożyć, ale po intere-

kiedy nic od człowieka nie potrzebuje, to ni spojrzy ni przywita, ni pogada, jakby ani oczów, ani w gębie języka nie miał. Dlatego też nikt dla Rucika żadnej nie ma przyjaźni. Ale dlaczego on taki?

— Dlaczego? bo widzicie on nie wie, że:

Czapką, chlebem i solą,
Ludzie ludzi niewolą;

to jest grzecznością, życzliwością, i pomocą o ile sił starczy.

Niechlujna dziewka. Widzicie Jagnę, jak się to wlecze błoniem, jakby jej kto nogi poutrącał. Dziewucha młoda, a takie to leniwe, takie nieporządne, że aż oczy bolą patrzeć na nią.

— Oj! prawda, a choć dosyć urodna, ale trudno właśnie będzie wydać się jej z domu.

— Ba! chybaby kto nie dobrze miał w głowie, gdyby se ją obrał na przyjaciółkę i na gospodynię. Bo ino patrzcie: głowa niewyczesana, widać że nie co dzień się myje, koszula podarta, zapaska zawalana błotem, i cóżby mu było po takim niedbaluchu?

— Oj! prawda, prawda, chybaby oczów nie miał, ktoby ją wziął. Matka za nią to ciężki złoży Panu Bogu rachunek.

— Moja kumeczko, matka nie lepsza od córki, a wiecie przecie że *sowa nie urodzi sokoła.*

— To prawda, ale matka powinna się oglądać na siebie, żeby dzieciom złego nie dawała przykładu, bo ludzie mówią bardzo sprawiedliwie:

Córka swą matkę, we wszem naśladuje,
Suczka swej pani zawsze trop pilnuje.

Stare przysłowia i przypowieści.

Post nie schudzi,
Modlitwa nie znudzi,
Jałmużna nie zuboży,
Lecz zasług przymnoży.

Do grosza grosz,
Będzie pełen trzos.
A kto choć grosz lekko straci,
Ten się nigdy nie zbogaci.

Z d a n i a.

I sto rąk mało zrobi, jeżeli jedna głowa dobrze nie obmyśli.

Gospodarka bez rachunku, to tak jak życie opilca; a bez płonu, to jak jazda błędna w zamieci.

Lepiej jest mniejszą liczbę chudoby należycie wyżywić, niż wielkie mnóstwo nędznie utrzymywać.

Cnotliwy człowiek ma litość; dla tego zlituje się i nad zwierzęciem cierpiącem.

Kto na swojem przestaje, ten cudzego nie pragnie, i nikomu niczego zazdrościć nie będzie.

Wydawca odpowiedzialny za redakcyę: **E. Winiarz.**